Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—

Nmer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 177. Kraków, Poniedziałek dnia 27 Czerwca 1904 r. Rok XII.

Fermenty miejskie.

Gdybyśmy chcieli notować i komentować wszystkie szczegóły radzieckiej gry zakulisowej, które nam z różnych stron komunikują, moglibyśmy stworzyć najsmutniejszy obraz ujemnych stron duszy ludzkiej. Tyle tam niskich, małych zabiegów, osobistych zawiści, egoistycznych ambicyj, takie spychanie ogólnych interesów na dalszy plan, tak mało prawdziwego oddania się sprawie miasta, tyle chęci zaspokojenia własnych potrzeb czy zachcianek! Rozkładczy, demoralizujący wpływ żywiołu żydowskiego, wyciska wszędzie swoje brzydkie piętno, a jeżeli dodamy bezradność i bezwładność która ogarnęła oba stronnictwa i niemożność wyjścia z zaklętego koła prywaty, to łatwo dojdziemy do przekonania, że Rada obecna już się zużyła, zanim zdołała cokolwiek zdziałać...

Większość jest coraz mniej zgodna. Pozorna jej solidarność przy niektórych głosowaniach, osłania wielkie wewnętrzne rozbicie, spowodowane, powiedzmy to odrazu, nie różnicami zasad, ale współzawodnictwem osób. Na ten temat mielibyśmy dużo do powiedzenia, ale nie chcemy dolewać oliwy do ognia...

Tymczasem słynne sądy honorowe, rozłażą się powoli ale gruntownie. Sąd poświęcony sprawie p. Seinfelda jest zdekompletowany przez ustąpienie cnotliwego dra Fischlera, który musi bronić teraz własnej skóry. Zresztą działalność tego trybunału obywatelskiego była tak leniwa, że jego decyzji zapewne dopiero przyszłe pokolenie się doczeka. Podobny los czeka sąd wybrany dla oczyszczenia pp. Rimmlera, Bazesa i Fischlera. Opuścił go już p. Daszyński, co można było odrazu przewidzieć, dziwna rzecz tylko, że jeszcze w nim pozostał dr Gross... Coby jednak wogóle ten sąd miał rozpatrywać i na jakiej podstawie mógłby wydać orzeczenie, to jest zagadka, której żaden z arbitrów nie potrafiłby rozwiązać. Chcąc uzyskać jakikolwiek materjał do wydania orzeczenia, należałoby zbadać księgi „Własnej pomocy“ z kilku ostatnich lat, co oczywiście musiałoby potrwać długie miesiące i to przy nieustannej pracy i przy pomocy znawców. Prócz tego trzebaby przesłuchać szeregi świadków, ściągając ich z różnych stron kraju. Wszystko to zajmie tyle czasu, że tymczasem wybierzemy inną Radę i może wyborcy zechcą już panów obwinionych pozostawić zupełnie „Własnej pomocy“, a gdy nie będą członkami Rady, cóż za interes będzie miała Rada zajmować się ich przeszłością?

Słowem oba „sądy honorowe“ przeradzają się w śmieszną komedję, która przecież nikogo nie zwiedzie i niczyjego honoru nie naprawi.

Więc pocóż ta cała robota i po co pytamy, większość kompromituje się na rzecz sprawy co najmniej bardzo wątpliwej?...

Wyścigi.

Pierwszy dzień lwowsko-krakowskiego meetingu, zgromadził niewiele publiczności, a pod względem sportowym był mało zajmujący. Mały udział widzów i graczy przypisać należy głównie niepewnej pogodzie—interes sportowy nie mógł się rozwinąć przy zbyt widocznej przewadze niektórych koni. Żaden wyścigowiec przysłany do Krakowa, nie może n. p. galopować z „Camelotte'ą“ p. Ostaszewskiego, również konie por. Kollera są właściwie „hors concours“, a podobnież „Reporter“ p. Schindlera i „Lovrana“ p. Zangena nie mogły przegrać swoich biegów. Współzawodnictwa zatem prawie nie było, a jedynym rezultatem dnia było przeświadczenie, że Galicja produkuje doskonały materjał, ale nie dość liczny, aby mógł wytrzymać konkurencję węgierską.

Przebieg poszczególnych biegów był następujący:

I Bieg z płotami Maiden, nagroda 1250 kor. Meta 2400 m. 1) „Fortune“ (por. Eltz), 2) „Perkal“ o długość głowy (p. Bartosch), 3) „Rigó“ (por. Krause).

Totalizator: za 10 : 19 kor. Miejsce I 96 k. II 143 k.

II Bieg sprzedażny ogierów. Nagroda 1.500 kor. Bieg płaski. Meta 2400 m. 1) „Reporter“ (dżokej Bulford). 2) „Batran“ o pół długości konia (dżokej Rybiński).

Totalizator: za 10 : 13 kor.

III. Bieg sprzedażny. Nagroda 1250 kor. Bieg płaski, meta 1600 m

1) Lovrana (por. Krause) o pół długości. 2) Catania (dżok Wilczyński). 3) Doboka (dż. Bulford.

Tot. 10: 18 kor. — Miejsce 62 i 84 za 50 koron.

IV. Bieg o puhar złoty odpadł, gdyż nie zgłoszono doń w myśl propozycji 4 koni 4 różnych właścicieli. Zdaje się, że przewaga stajni p. Ostaszewskiego odstraszyła konkurentów.

V. Bieg. Nagroda rządowa 1450 koron. Bieg płaski meta 2000 m. 1) Liszka (dż. Bulford) o dwie długości. 2) Nasze wasze (dż. Szablewski). 3) Santutza (dż. Pastuch). Dżokiej Kramser spadł z Wnuczki.

Tot. 10: 12 kor. — Miejsce 58 i 119 za 50 koron.

VI. Bieg. Gal. hodowlany. Nagroda 5000 k. Meta 2000 m. 1) Camelotte (dż. Szablewski) o 5 długości. 2) Octavius (por. Krause). 3) Mitręga (dż. Pastuch).

Tot. 10: 12 kor. — Miejsce 61 i 74 za 50 koron.

VII. Bieg oficerski z przeszkodami. Handicap. Nagroda 1500 kor. Meta 4000 m. 1) Lidictrip (por. Keller) o 3 długości. 2) Mr. Dollar (por. Eltz) 3) Korona (por. Hagelin) Biszcze jeżdżona przez p. Bartoscha, nie chciała brać przeszkody.

Tot. 10: 20 koron. — Miejsce 50 za 50 k.

KRONIKA.

JE. p. namiestnik Andrzej hr. Potocki przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Krzeszowic.

Defraudacja uniwersytecka, będzie pokryta prywatnymi funduszami profesorów. Tak uchwaliło zebranie sobotnie grona profesorskiego. Całą sumę 64 tysiące koron, zapłacą odrazu niektórzy majętniejsi profesorowie, a kwota ta będzie im następnie zwrócona w ciągu lat 10, z ofiar odpowiednio rozłożonych, wszystkich profesorów.

Dziekanem wydziału lekarskiego uniw. Jagiell. na rok szkolny 1904/5 wybrany został prof. dr H. Jordan.

Wydział Tow. tatrzańskiego na piątkowym posiedzeniu pod przewodnictwem dra Ponikły wybrał w myśl rezolucji zeszłorocznego wiecu tatrzańskiego w Zakopanem do komisji językowej dla nomenklatury Tatr: 1) J. G. Pawlikowskiego, 2) St. Eljasza-Radzikowskiego, 3) K. Tetmajera, 4) St. Witkiewicza. Akademja um. mianowała do tej komisji 2 delegatów: prof. J. Czubka i prof. Wł. Kulczyńskiego.

Walne zgromadzenie Tow. im. Domu Matejki odbyło się w niedzielę o godz. 11 przed południem. Zgromadzeniu przewodniczył radca dworu prof. Marjan Sokołowski, który zawiadomił zgromadzonych o powziętej na ostatniem posiedzeniu Rady miasta uchwale, w myśl której Rada miasta Krakowa obejmuje dom Matejki po rozwiązaniu się Tow. im. Matejki. Obecnie należy przystąpić tylko do formalności połączonych z oddaniem domu gminie.

Prezes zdaje dalej sprawę z czynności roku ubiegłego. Wydział zajęty był urządzeniem ostatecznem muzeum. Tow. liczyło 24 członków. — Dom Matejki zwiedziło w roku ubiegłym 800 osób. Tow. otrzymało dary od dra Wacława Lasockiego, pani Hortensji Lewentalowej, p. Izydora Jabłońskiego, spadkobierców Kriegera i p. dra Górskiego.

Celem zawarcia umowy z gminą miasta Krakowa wydelegowano prezesa prof. M. Sokołowskiego, wiceprezesa p. Piotra Stachiewicza i członka wydziału dra Adolfa Sternschussa. Na wniosek dyrektora p. Staniszewskiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie i udzielono absolutorjum. Dalej uchwalono jednomyślnie dalsze wnioski, dotyczące przekazania majątku Tow. gminie, oddania zarządu dyrekcji Muzeum Nar. Celem uchwalenia rozwiązania Tow. zwoła prezes wkrótce nadzwyczajne walne zgromadzenie.

Następnie wyrażono podziękowanie p. Stachiewiczowi za dar na cele Tow. z funduszu uzyskanego ze sprzedaży dzwonków, miniatur dzwonu Zygmunta, poczem zwiedzano nowo urządzone pokoje domu Matejki na II. piętrze i pracownie mistrza na III. piętrze.

Na drugim piętrze znajdują się szkice do polichromji kościoła Marjackiego, rysunki z pieczęci, rysunki zabytków architektonicznych, jak również mała część t. zw. „słownika Matejki“, na trzecim piętrze atelier mistrza, szkatułki z farbami i pędzlami, palety, „słownik Matejki“, fotografje wszystkich dzieł Matejki od roku 1862 do 1893, ilustrowane szkicami i t. d.

W ten sposób Tow. dokonawszy zamierzonego dzieła, przestaje istnieć, a „dom Matejki“ staje się zakładem gminnym i powiększy liczbę krakowskich publicznych zbiorów.

Wystawa metalowa Udział w wystawie zgłosiło dotychczas 150 przemysłowców, i rękodzielników i fabrykantów z Krakowa, Lwowa, Tarnowa, Podgórza, N. Sącza, Krosna, Stryja, Radymna, Drohobycza i innych miast. Wobec tego w głównym pawilonie połączonym z rotundą znajduje się już bardzo mało miejsca. Również hala maszyn jest zajętą dotychczasowemi zgłoszeniami.

Plac wystawowy przy ul. Dietlowskiej został już ogrodzony wysokim płotem i rozpoczęto już budowę głównego pawilonu. Na placu stanie jeszcze pięć żelaznych, prywatnych pawilonów naszych metalurgicznych fabrykantów, oraz kilka drewnianych pawilonów, jak n. p. na restaurację, muzykę i t. d.

Konserwatorjum muzyczne. Dnia 23 i 24 odbył się popis uczniów konserwatorjum pod kierownictwem dyrektora Wł. Żeleńskiego. w sali gimnastycznej „Sokoła“. Świadectwa ukończenia nauk otrzymali po: M. Gorzkowska, E Krautlerówna, B. Lippel, Z. Mecnarowska, St. Basiński, H. Południewska, St. Żypowska. Postęp celujący otrzymali: M. Neugerówna, Fr. Laresdowicz. Z. Oraczewska. Srebrne medale otrzymały: p. O. Drozdowska i Ignacja Weiss.

Na popisie było obecnych bardzo wielu miłośników muzyki.

Popis wychowańców Schroniska fund. ks. Aleksandra Lubomirskiego, odbył się w niedzielę po odprawionem Nabożeństwie przez wice rektora seminarjum duchownego ks. kan. dra J. Kaczmarczyka. O g. 9 rano w sali gimnastycznej, przystrojonej w kwiaty, rozpoczął się popis wobec prezesa kuratorji p. del. Fedorowicza i licznego grona zaproszonych gości. Po modlitwie następowały kolejno popisy deklamacji, muzyki, śpiewu i gimnastyki.

W części deklamacyjnej mały Glich w pięknym stroju ludowym z niezwykłym zapałem wygłosił Lenartowicza „Bitwę Racławicką“.

Wszystkie popisy wypadły bardzo ładnie i zjednały wychowańcom uznanie zaproszonych gości.

Przy odczytaniu klasyfikacji przez dyrektora ks. Langa, obok 30 nagród w książkach, rozdzielono 15 nagród pieniężnych w książeczkach oszczędności. Następnie goście zwiedzali zakład i oglądali wypracowania wychowanków.

Były tam gotowe produkta fachu szewskiego i krawieckiego, wykonane przez wyzwoleńców, dalej wyroby pończosznicze, stolarskie, blacharskie, sloidu, hafu i aplikacji, produkty ogrodowe i bardzo wiele innych przedmiotów praktycznych. Według wykazu było w zakładzie z końcem roku szkolnego 1902/3 wychowańców 145. W ciągu roku wyzwolono 8, rodzice odebrali celem posyłania do szkół 12. Pozostało na rok szkolny 1903/4 wychowańców 125. Przyjęto na tenże rok szkolny 23. Obecnie pozostaje w zakładzie 148. Z tych w miejscowej czteroklasowej szkole pobiera naukę w zakładzie 83 wychowanków. Do szkół wydziałowych i średnich uczęszcza 26, w zajęciach praktycznych pozostaje 39, a mianowicie u blacharzy 2, u drukarzy 2, u krawców 9, u kupców 3, u litografów 2, u kucharza 1, u malarza 1, u mechaników 2, u nożownika 1, u ślusarza 1, u stolarza 1, u szewców 4, u rusznikarza 1, u ogrodników 6, u optyka 1, u witraży 1,

Do pracowni majstrów ze zakładu uczęszcza 19. W zajęciach praktycznych w zakładzie pozostaje 8, na całkowitem utrzymaniu u majstrów pozostaje 12.

Wystawa wyrobu zabawek klockowych została otwartą w sobotę ubiegłą przy ul. Garbarskiej l. 7, przy udziale bardzo licznego grona pań założycielek i publiczności. Wystawa znajduje się w saloniku prof. Zdziechowskiego, użyczonym na ten cel. Umieszczono tam imitacje Wawelu, Zamku i Katedry, nader detalicznie i w kolorach odpowiednich wykończone. Następnie kościół N. Marji Panny, Sukiennice, Rondel bramy Florjańskiej, 40 starych baszt krakowskich,

dom Mickiewicza w Konstantynopolu, mogiłę Kościuszki, dom Matejki, ratusz, kościół św. Wojciecha, pałac na Woli justowskiej, Uniwersytet Jag. i wiele innych zabytków Krakowa.

Fabryka pod względem taniości może konkurować z fabryką niemiecką, która wyrabia t. zw. skrzynki Richterowskie. Fabryka wyrabia zabawki dla dzieci, różne miniaturki stolarskie, a nawet mebelki damskie. Znaczne poparcie ma zarząd w Warszawie i Poznaniu, a nawet już w Londynie i Ameryce. Fabryka wyrabia skrzynki budowlane nader tanio, bo już od 60 halerzy wraz z dołączonymi wzorami.

Izba lekarska w Krakowie odbyła w sobotę pełne posiedzenie, pod przewodnictwem swego prezydenta dra Walczyńskiego z Tarnowa. Po udzieleniu absolutorjum Wydziałowi Izby, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości, że Izba wszystkich lekarzy należących do jej okręgu, zapisała jako członków zwyczajnych instytutu zapomogowego dla wdów i sierót po lekarzach. Przyjęto propozycję krak. Tow. lekarskiego, aby biura Izby pomieścić w nowo budującym się domu Tow. Na podstawie referatu prezydenta dra Walczyńskiego o uzyskanie dla lekarzy koleji państwowych korzystniejszych uprawnień, polecono prezydentowi wypracować ponowny elaborat, który w formie kurendy przedłożony będzie członkom Izby, a następnie wniesiony na wiec Izb lekarskich w Salzburgu. Tam uchwalony, przedłożony zostanie rządowi i parlamentowi. Dalej uchwalono wziąć zbiorowy udział w Zjeździe Izb lekarskich w Wiedniu po wiecu w Salzburgu. Z powodu przesiedlenia się prof. dra Raczyńskiego do Lwowa, powołano do Wydziału prof. dra Maksymiljana Rutkowskiego. Delegatem na wiec Izb lekarskich w Salzburgu wybrano dra Walczyńskiego.

Sensacje krakowskie. Prawdziwa zaraza skandali ogarnęła Kraków. Nie ma dnia żeby jakiś nadzwyczajny wypadek nie przeraził mieszkańców naszego spokojnego miasta.

Jeszcze nie ucichły odgłosy ostatniej defraudacji, a już obiegają pogłoski o nowem skandalicznem przeniewierstwie na tle romantycznem. Dalej mówią o nowem dochodzeniu karnem w kierunku lichwy przeciwko pewnemu prywatnemu zakładowi zastawniczemu w Krakowie, a wreszcie tę serję kończy wiadomość o wytoczeniu śledztwa dyscyplinarnego przez Izbę adwokacką jej byłemu prezesowi, którego głośny zatarg z p. Przeworskim niedawno bawił miasto.

Jak na jeden dzień aż zanadto sensacji.

Wycieczka „Kółka historycznego", odbyła się wczoraj do Wiśnicza. Udział wycieczkowców był nader liczny. Podczas zwiedzania zamku wiśnickiego, udzielał światłych wskazówek prof. dr Zakrzewski, prof. dr Czermak i dr. Tokarz. — O godz. 11-tej w nocy uczestnicy wycieczki powrócili do Krakowa.

Szkoła analfabetów. W niedzielę w szkole wydziałowej przy placu Matejki, odbył się doroczny popis frekwentantów szkoły analfabetów, wobec inspektora krajowego p. M. Zaleskiego, dra Ernesta Bandrowskiego, prezesa i członków wydziału Towarzystwa Szkoły ludowej pp. Małeckiego i Śmiałowskiego, oraz wobec komendanta placu pułkownika Krainca i oficerów krak. załogi.

W popisie brali udział frekwentanci cywilni i wojskowi, tych ostatnich była poważna liczba bo aż 174, z których 161 było klasyfikowanych, a bardzo znaczna liczba otrzymała nagrody w książkach. Z cywilnych na 66 zapisanych postęp wykazało 26.

Popis wykazał, że praca nauczycieli pod kierunkiem dyr. p. Parczyńskiego wydała wydatne rezultaty. Podnieść należy obywatelskie przemówienia reprezentanta krajowej Rady szkolnej p. insp. M. Zaleskiego i komendanta placu p. pułk. Krainca, którzy kolejno składali podziękowanie gronu nauczycielskiemu za ich niezmordowaną pracę i Tow. Szk. ludowej za inicjatywę i opiekę nad szkołą analfabetów. Zwłaszcza przemówienie pułk. K., które przejęte duchem szlachetnej równości obywatelskiej, wywołało bardzo sympatyczne wrażenie.

Grono nauczycielskie składali: dyr. Parczyński, katecheta ks. Kraupa, nauczyciele pp. Wajda, Planecki, Orszulski, Gincel, Orczykowski, Kutyba i Haraschin.

Właściciel kawiarni „Corso" przy ul. Grodzkiej p. Feldman, zgłosił się do nas i twierdzi, że w jego kawiarni nie są uprawiane gry hazardowne. Również nieprawdą jest jakoby sam w tych grach uczestniczył, ponieważ od dłuższego czasu jest chorym. Sprawdzenie tych okoliczności należy już do władz kompetentnych.

Nożownik. Onegdaj pokłócił się Jakób Proszek czel. piekarski, lat 50 liczący ze swoją żoną, a rzuciwszy się na nią skaleczył ją ciężko nożem w ramię. Zranioną kobietę odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza, zaś brutalnego męża odstawiono pod telegraf.

WOJNA.

Z Portu Artura.

Londyn 27 czerwca. (Tel. wł.). Z Tokio donoszą, że na czele armji japońskiej, oblegającej Port Artura, stanął najzdolniejszy inżynier japoński jenerał Ididi. Przygotowania oblężnicze są obecnie w takiem stadjum, że we środę lub we czwartek przypuszczą Japończycy szturm do wewnętrznych fortów.

Do tej pory Japończycy zdobyli już dwa forty zewnętrzne skutkiem czego z pozycji tych artylerja japońska może działać zarówno na sąsiednie forty zewnętrzne jak i wewnętrzne.

Bitwa morska pod Portem Artura.

Londyn 27 czerwca. (Tel. wł.). O bitwie morskiej pod Portem Artura podają następujące szczegóły z Czifu:

Admirał ros. Wittöhof otrzymał od Aleksiejewa pocztą gołębią rozkaz, aby się starał złamać blokadę Portu Artura i połączyć z eskadrą władywostocką znajdującą się na morzu żółtem. Wittöhof wypłynął d. 23 bm. z basenu wewnętrznego, nie wiedząc, że eskadra Władywostocka powróciła już do Władywossoku. W chwili, gdy okręty ros. opuściły przystań, Jap. chwycili się podstępu i udając, że się cofają, wywabili Rosjan na pełne morze. Gdy flota ros. rozwinięta do bitwy, wypłynęła po za pas min podwodnych, Togo uderzył na nią całą siłą pary i zadał jej klęskę w przeciągu 25 minut.

Przyczyną klęski Rosjan było: mniejsza sprawność obrotów okr. ros. od japońskich, oraz niedostateczność dział okrętowych ros. nie mogących się równać z działami okrętów. jap.

Raport Sacharewa.

Petersburg 27 czerwca. (Oficjalnie). Jenerał Sacharow nadesłał w sobotę następujący telegram do sztabu jeneralnego:

Od dnia 23 b. m. rano, maszerował nieprzyjaciel w dalszym ciągu ku Kajczu. Przodem szła kawalerja w trzech kolumnach, każda po cztery do pięć szwadronów, za nią zaś piechota na przodzie gęstym łańcuchem dalej w kolumnach marszowych. Wieczorem rozpościerała się linja nieprzyjacielskich straży przednich wzdłuż doliny rzeki Kho aż do 14 klm. na południe od Sinnaeczen. Z tyłu postępowała konnica. Miejscowość Modziatum, znajdująca się na prawem skrzydle nieprzyjaciela, była obsadzona przez piechotę z karabinami maszynowymi. Przez cały dzień odbywały się drobne utarczki, w których straciliśmy jednego rannego. Nasze polne straże sporządziły pod wodzą Korneta Mayera zasadzkę i rozpoczęły nagle ogień na nieprzyjacielski szwadron, który był zsiadł z koni. Szwadron ten poniósł znaczne straty w ludziach i koniach.

Do dnia 24 b. m. godz. 1-szej w poł. nie posunął się nieprzyjaciel ku Kajczu. Dnia 21 b. m. zauważono ruch nieprzyjaciela od miejscowości Khauza, leżącej na drodze Szujan-Kajczu, wzdłuż drogi górskiej, która prowadzi w kierunku północnym do Siakhotau.

Dnia 22 b. m. obsadzili Japończycy Sianiao, musieli jednak wieczorem ustąpić przed oddziałem naszej straży przedniej i opróżnić miejscowość. Nieprzyjaciel skoncentrował w Madiaviaza. 3 bataljony z 6 armatami i czterema szwadronami.

Dnia 23 b. m. z brzaskiem dnia zaatakował nagle oddział nieprzyjacielski, złożony z dwu batalionów, dwu dział i dwu szwadronów konnicy, sotnię Kozaków naszej straży przedniej, biwakującą koło Siandziau. — Sotnia musiała się cofnąć, poczem Jap. obsadzili „Czarną górę" na północ od Siandiau i punkt na wschód od tej pozycji, położony na drodze z Saindain do Siankhotara. Po pierwszych strzałach zostały wojska zgromadzone na wzgórzach koło Siakhotau. 4 sotnie z czterema działami górskiemi otrzymały rozkaz udania się z Siakhotau do Siandiau przez punkt zajęty na tej drodze przez nieprzyjaciół. Jap. zostali przez ogień naszej artylerji wyparci z pozycji, a oddział nasz, otrzymawszy o godz. 11-tej przed południem posiłki, poszedł do ataku na cały front nieprzyjacielski.

Nieprzyjaciel cofnął się w nieporządku. O godzinie 1 po południu obsadziliśmy wieś Siandiaou, skąd ogień naszej artylerji zwrócony został na uciekającego nieprzyjaciela, który szybko pierzchnął do Eildhoon i dalej. Nasze straty wynoszą: 3 rannych oficerów, 1 kontuzjonowany, 7 żołnierzy zabitych, 14 rannych, 1 zaginął.

Dnia 23 b. m. wpadł nieprzyjaciel w zasadzkę, w której stracił 15 rannych i zabitych. Kornet Pozdow został raniony.

Dnia 22 czerwca wywiązał się ogień pomiędzy ros. oddziałem rekognoscyjnym, 6 klm. na wschód od Ayaymaynia, a oddziałem przedniej straży nieprzyjacielskiej. Koło południa poszedł nasz oddział do ataku na prawe skrzydło nieprzyjaciela, którego wyparto z wielu wysuniętych naprzód pozycji.

O godz. 5 zbliżył się nasz oddział do głównej pozycji nieprzyjacielskiej, którą—jak stwierdzono—zajmowało trzy pułki piechoty z 18 działami. Nasze wojska pozostały na swem stanowisku, nie wdając się w walkę z przeważnemi siłami nieprzyjaciela. Do godz. 9 wieczorem nie nastąpił też żaden atak ze strony nieprzyjaciela, o którym to czasie oddział nasz cofnął się (!) w zupełnym porządku w kierunku do Salmatsi. Straty nie są jeszcze znane.

Miasto Khuajisensian opróżnili Japończycy.

TELEGRAMY.

Reforma parlamentu.

Wiedeń 27 czerwca. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych obiega nader senzacyjna, ale w gruncie rzeczy bardzo prawdopodobna pogłoska — o czem zresztą donosił już wczorajszy „Deutsches Volksblatt" mający stosunki z drem Koerberem — mianowicie, że gabinet dra Koerbera zwoła Izbę jeszcze raz we wrześniu, a w razie jej niezdolności do pracy rozwiąże ją i przed rozpisaniem nowych wyborów wprowadzi na podstawie § 14 dwa nowe rozporządzenia: I nową ordynację wyborczą redukującą ilość posłów do 360 (t. j. 1 posła na około 75 000 mieszkańców). Posłowie mają być wybierani na podstawie powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania, a jedynym ograniczeniem wyboru ma być warunek, aby wyborca mieszkał lat 3 w okręgu wyborczym. II nowy regulamin obrad, bardzo zaostrzony i uniemożliwiający obstrukcje.

Derby niemieckie.

Hamburg 27 czerwca. Niemieckie derby stotysięcy marek: 1) hr. Trauttmansdorfa „Con amore", 2) br. Springera „Bon marche".

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

— W jaki sposób? — zapytał bankier zdziwiony.

— Oh! to bardzo proste. Człowiek, który godził na twoje życie, był pospolitym złodziejem.

— Złodziejem — a zkąd wiesz?

— Ponieważ rozbił biurko i skradł znaczną sumę.

— Jaką sumę?

Pani Sandral położyła palec na ustach.

— Sza!... Dajmy temu pokój. Pomówimy później. Suma nie jest tak wielka, aby nam rzeczywistą szkodę przyniosła... W dodatku wiedz, że policja swoje zrobiła. Złodziej jest aresztowany.

— Aresztowany? — zawołał bankier, który z radości uniósł się na łóżku.

Julja ujęła go delikatnie za ramiona i położyła z powrotem na poduszki.

— No, Edmundzie, ostrożnie. Jesteś niebaczny, jak dziecko.

— Aresztowany? — powtórzył chory. — A jego wspólnicy?

— Jacy wspólnicy?

— Ci ludzie, o których mówił, ta „Wolna załoga?“ Słyszę jeszcze...

Julja nie pozwoliła mu dokończyć.

— Nie ma wspólników, mój drogi. Morderca jest jeden i to takie jasne, że sąd wzywa mnie do Brest na pierwszą konfrontację.

— Do Brest? — jęknął Sandral przerażony. — I ty pojedziesz?

— Muszę. Rozkaz sądu wyraźny...

— I opuścisz mnie tu, samego, bez pomocy?

Uśmiechnęła się, pochyliła i pocałowała męża w czoło.

— Bądź spokojny, niedługo powrócę. Złodziej jest ranny i dlatego, iż nie można go przewieźć, mnie wzywają.

Bankier z trudnością zdobył się na rezygnację;

— Jedź zatem, Juljo, jedź i wracaj prędko.

Julja wyszła z pokoju trochę zdenerwowana, trochę znużona. —

nic pochlebnego dla bardzo dystyngowanego pana Durand de la Trieviére, podprokuratora przy trybunale w Brest.

Ze swej strony, pan Durand de la Triviére, podprokurator bardzo dystyngowany, starał się wydać sąd o panu Aleksym Ferand, zwanym „Mistigri“.

Przedstawienie to było bardzo poprawne z jednej i z drugiej strony.

Rozmowa zaś nie była długa.

Każdy z nich miał swoje zadanie określone, obydwa znali sprawę, nie zatrzymywali się tedy przy bagatelach.

Podprokurator zaczął pierwszy:

— Panie agencie — rzekł z emfazą — rozkaz pana prokuratora rzeczypospolitej poleca mi poszukiwanie i odnalezienie osobistości fantastycznych, noszących miano „Wolnej załogi Joanny“. Z objaśnień zebranych przezemnie wypada, że wyżej wzmiankowana Załoga, są to osobistości czysto imaginacyjne i przedłożyłem tę opinię, która jest moją osobistą, nietylko moim szefom, lecz także moim kolegom w Wersalu.

Przerwał, żeby odetchnąć.

Wymówił słowa: „moim kolegom w Wersalu“ z niezwykłą wyniosłością. Gdy znów zaczął, było to tylko badanie:

— A pan, panie Faraud, masz już swoją opinję w tym względzie?

— Nie jeszcze, panie podprokuratorze.

— Tak, rozumiem. Jesteś pan człowiekiem ostrożnym, nie chcesz skompromitować sławy zapewne usprawiedliwionej. Bardzo rozumnie, przyznaję. Wreszcie, może pierwszy raz jesteś pan w Bretanji.

— Nie, panie, znam już ten kraj... trochę.

— Nawet wybrzeża?

— Nie, prawdę powiedziawszy — rzekł agent skromnie.

— Otóż to, panie; gdybyś znał jak ja naszą ludność nadmorską i te okolice, które mają sławę, iż są zamieszkane przez bandytów z bajek czarodziejskich, zobaczyłbyś od pierwszego spojrzenia, że takie urojenia mogły się tylko zrodzić w mózgach mieszkańców miast, a nawet Paryżanów.

Zakończył aforyzmem bardzo dowcipnym:

— Nic niema łatwowierniejszego jak sceptycy.

Mistigri potwierdził głową.

— Panie — rzekł — nie mogąc jak pan sformułować zdania „a priori“ w tej materji, pragnąłbym zwiedzić te miejsca, zanim panu przedłożę moje wrażenia. Pozwól pan, iż go pożegnam i przeniosę się na miejsce, gdzie ostatnia zbrodnia została spełniona.

— Ostatnia zbrodnia! — drwił podprokurator. — Ha! ha! ha! więc pan także wierzy w zbrodnię?

— Przynajmniej jestem usposobiony wierzyć...

Podprokurator zrobił minę obojętną.

— Każdemu wolno mieć swoje zdanie, panie Faraud. A ponieważ nie chcę spierać się bez dowodów, upoważniam pana do udania się tam, kiedy się panu podoba. Ja sam połączę się z panem niezwłocznie.

Taka była rozmowa początkowa pomiędzy podprokuratorem Durand de la Triviére i agentem bezpieczeństwa Mistigri.

Z takiemi to przekonaniami dwaj funkcjonarjusze spotkali się trzy dni potem w Porspoder, w oberży nędznej, która napewno nie warta była oberży Mazeas'a w Castelroch.

Agent Mistigri wydawał się stroskany, ponury.

Podprokurator Durand przeciwnie, był promieniejący.

Naturalnie wziął na fundusz biednego agenta zawiedzionego.

— Cóż tam, panie Faraud, zwąchałeś którego z „Wolnej osady“?

— Nie, panie — odpowiedział agent skromnie — A pan?

— Oh! ja, to co innego. Rozkaz miałem wyraźny, muszę go wykonać. Nie potrzeba nic więcej jak kilku z „Wolnej osady“ moim kolegom z Wersalu. Jeżeli nie dostarczę takowych choć tuzina od dziś za tydzień, będę zhańbiony.

I zaczął się śmiać serdecznie.

— Co za tem idzie, zwołałem żandarmerję z całego kantonu, zorganizowałem obławę poważną, i jak mnie pan widzisz, poprowadzę brygadjera Kaufmana i żandarmów jego brygady do

Siedmiu przedstawicieli prawa wsiadło szybko na statek, dzięki pomocy silnych marynarzy. Na statku zastali trzech celników, którzy mieli powiększyć eskortę.

. . . .

. . . .

Całe niebo zakryte było ciężkiemi chmurami, oprócz tego siekła drobna zimna mgła, przejmując podróżnych do szpiku kości.

Szary kolor nieba smutny był rozpaczliwie. Nadawał całemu krajobrazowi morskiemu ponury wygląd.

Nigdy rzeczywiście skały nie wydawały się tak strasznie dzikie.

Odkąd był na pokładzie statku, pan podprokurator Durand de la Triviére żałował gorzko, że się wybrał na tę wycieczkę. Cierpiał okrutnie z powodu zimna. Twarz miał czerwoną, sinemi plamami pokrytą.

Trząsł się i szczękał zębami.

— Niech licho porwie wasz kraj i wasze sposoby lokomocji! — krzyknął ze złością do marynarzy. — Brakuje kaloryferu na waszej galarze!

— To prawda, że zapomniano nam dać ogrzewaczy.

Żandarm Carassou, marsylczyk niepoprawny nie ominął nigdy sposobności odezwania się z konceptem.

Jemu też było zimno prawie tak samo jak podprokuratorowi, lecz nie chciał się przyznać. Wreszcie, prawdziwą było dla niego radością widzieć „pana podprokuratora“ dzwoniącego zębami. Gdyż od pół roku jak był przyłączony do trybunału w Quimper, ten idealny Durand de la Triviére, zdążył narazić się wszystkim.

Celnicy, żandarmi i majtkowie śmiali się do rozpuku z miłosiernej miny szefa wyprawy, tego młodego człowieka, dwudziestoośmioletniego, z twarzą bladą, w białym krawacie, przejętego zimnem jak ptak z pod równika.

Jeden tylko Mistigri nic się nie zmienił. Milczący od chwili wyjazdu, stał oparty o burtę i rozmyślał.

Nie zabrakło jednak okazji do wesołości.

— Uf! musiałam kłamać! Wszystko jedno. trzeba było pozoru.

Poszła do swojego pokoju i szybko przygotowała się do podróży.

Gdy nadszedł czas, wróciła do męża, przemówiła parę słów tkliwych, obiecała prędki powrót i poleciła go staraniom i pieczołowitości dozorczyni.

Poczem uspokojona o to. co zostawia po za sobą, kazała się zawieźć na dworzec Wersalski.

Około godziny dziewiątej wieczór, siadała do przedziału pierwszej klasy ekspresu idącego do Brest, postanawiając sobie układać plan postępowania, przez całą noc.

Pociąg był kurjerski, zaledwie trzynaście godzin była w drodze.

A nazajutrz wieczorem, Julja wysiadając z wagonu, wskoczyła do omnibusu z hotelu „du Commerce", przy ulicy Siam w Brest.

XIII.

Poszukiwanie.

Przegląd żandarmów w Plouarzel odbył się bez wypadku.

Mer i sędzia pokoju sprawdzili śmierć biednego Pennanrün'a dezertera, który znalazł śmierć uciekając przed pogonią. Protokół poparty zeznaniami Mazeas'a wysłany został do Brest i złożony w sądzie.

Śledztwo wstępne powierzono młodemu podprokuratorowi, bardzo dobrze widzianemu przez panie, pięknemu i ładnej postawy i przez to samo przekonanemu o swojej umysłowej wyższości.

Rozpatrując papiery, podprokurator odrazu zaczął się śmiać.

— Doprawdy, nie wiem, gdzie ci ludzie mają rozum, żeby szukać tam mordercy, gdzie ja widzę jedynie w [illegible] dek bardzo zwyczajny. Oględziny lekarskie dowiodły, [illegible] anrün był

strasznie pijany. Zatem, wszystko jasne jak na dłoni. Spadł z wysokości skał na wybrzeże kamieniste.

I zwracając się do swojego pisarza, do którego miał tę przemowę:

— No, Jeannaise, włóż mi te sprawę między „odłożone" i nie mówmy o niej więcej.

Pisarz zrobił delikatną uwagę swemu szefowi, iż nie do niego należało „odkładać" sprawę; rozstrzygnięcie w tej materji należało do prokuratora rzeczypospolitej.

— Cóż to chcesz mnie uczyć? — burknął pan Durand de la Triviére.

Ponowił jednak rozkaz groźniejszym tonem.

W tej chwili wszedł woźny, niosąc list i bilet.

List pochodził z gabinetu prokuratora rzeczypospolitej.

Zalecał on podprokuratorowi, żeby dobrze przyjął pana Aleksego Farand, przezwanego „Mistigri", agenta bezpieczeństwa, umocowanego przy sądzie w Quimper przez sąd w Wersalu i przez szefa bezpieczeństwa w Paryżu.

Bilet był właśnie od pana Farand, zwanego „Mistigri".

— Wprowadź — rozkazał podprokurator.

Woźny usunął się i wpuścił zapowiedzianego gościa.

Gość ten ukłonił się nizko przedstawicielowi sądownictwa.

Przedstawiciel zaś, przeciwnie, raczył tylko dumnie skłonić głowę.

— Pan Ferand? — zapytał.

— Zwany ,Mistigri" — odpowiedział przybyły.

Podprokurator podniósł głowę i spojrzał na Farand'a.

Warto było popatrzeć na niego uważnie. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, z pozorem dobrze wychowanego, w rękawiczkach i krawacie bez zarzutu, z powierzchownością człowieka światowego.

Oczy jego głęboko osadzone rzucały spojrzenia aksamitne i pieszczące, w których zapalały się nagle błyski stalowe. W jednej chwili agent przejrzał nawskróś podprokuratora.

Na usta jego wystąpił półuśmiech, który nie miał w sobie

groty du Four, gdzie podług otrzymanych raportów, było świeżo zebranie ludzi bardzo podejrzanych.

— Ah! — rzekł agent ze zdziwieniem.

— Tak. kochany panie Faraud, tak jest. Widzisz, że mam moją małą policję i ja także, i że ona mnie objaśnia dokładnie.

Policjant skłonił się nizko.

— Nie będę pytał jak jest urządzona policja pana podprokuratora.

— Przeciwnie, pytaj pan, jeżeli możesz skorzystać z moich odpowiedzi.

— W takim razie, będę wdzięczny, jeżeli zrobisz mnie swoim powiernikiem, panie podprokuratorze.

Pan prokurator założył ręce bardzo zadowolony z siebie:

— To bardzo proste, panie Faraud — nadzwyczaj proste i wcale nie kosztowne. Majtkowie i celnicy nienawidzą się wzajemnie i serdecznie. Denuncjują się, który może... Pilnuję majtków przez celników, a celników przez majtków. Widzisz pan, że to jest prostota dziecięca.

— Dziecięca, rzeczywiście — rzekł Mistigri z uśmiechem.

— W ten sposób — ciągnął podprokurator — dowiedziałem się przez celników. że jest temu dziesięć czy dwanaście dni, jak zebrały się łodzie w okolicy groty du Four. Gdy noc nastała, ujrzano wyraźnie z morza światła błyszczące na wybrzeżu. Rano odkryto szczątki różne w sąsiedztwie, a fala uniosła resztki aż do ostatniego punktu Abervrach.

Mistigri wydawał się zamyślony, potem zapytał nie nalegając:

— Mówi pan, że to było przed ośmiu dniami. wszak prawda?

— Ośm dziesięć, dwanaście, nie wiem dokładnie. Ale to nic nie znaczy.

— Hm! dużo znaczy. Skąd podobieństwo, że ci ludzie czekają na nas w tem schronieniu, panie prokuratorze?

Pan podprokurator uśmiechnął się nadzwyczaj dowcipnie.

— Kochany panie Faraud, nudzi mnie ta historja. Zapytuję pana. jaki związek może być pomiędzy zbrodnią spełnioną

w Ville d'Avray i wypadkiem. jaki zdarzył się na wybrzeżu, o dwa czy trzy kilometry od Castelroch? Mam poważne powody siedzieć w Brest o ile można, przygotowuję tam moje małżeństwo. Oprócz tego, pora nie jest stosowna na kąpiele morskie...

... Powziąłem też wielkie, odważne postanowienie. Nic lepszego nad argumenty faktów dla zbicia pewnych przywidzeń i wykazania ich nicości. Skoro pokażę naszym szefom, że w okolicach Abervrach są tylko biedni rybacy, którzy dość mają zajęcia. żeby zarobić na nędzne życie, wykażę oczywiście, jak sądzę. że samo przypuszczenie istnienia stowarzyszenia bandytów jakichkolwiek, „Wolnej załogi" lub innych, jest do najwyższego stopnia niedorzeczne i śmieszne.

— Rzeczywiście — zaopinjował agent, widząc, że z tym panem nie było dyskusji.

W tej chwili drzwi sali, w której siedzieli otworzyły się.

Żandarm. brygadjer Kaufmann, ten sam, który poznał trupa biednego Pennanrün, ukazał się na progu salutując po wojskowemu.

— Panie podprokuratorze — rzekł — patron statku zawiadomił, że jest gotów.

— Bardzo dobrze, brygadjerze — odparł sądownik — my także jesteśmy gotowi.

A zwracając się ku Mistigri, zaprosił go gestem pełnym gracji:

— W drogę, panie Faraud, jeżeli łaska — rzekł.

Wyszli we trzech i zmierzali do mostu.

U stóp schodów bulwaru statek czekał, rodzaj sloop'a ciężkiego dla bezpieczeństwa, lecz także podatnego do bujania się na falach.

Patron zbliżył się i zdjął z głowy beret wełniany, kłaniając się grzecznie. Za nim trzech majtków, ubranych tak samo jak on, kłaniało się także.

Podprokurator, agent i żandarmi byliby bardzo zdziwieni, gdyby kto im powiedział w tej chwili, że mają przed sobą czterech przemytników w osobach Lezcoualch'a. Biniou i dwóch ich kolegów.